

Zebrani na rynku obywatele, uniesieni wspólną polityczną ideą, mieli na Pierwszym Świecie Kasztana dokonać przemiany w lepsze, ekologiczne społeczeństwo. A tymczasem cały plan runął.

Punkt kulminacyjny nastąpił, gdy lud miał zjeść moją żonę - a właściwie to dużą rybę - a nie kasztana. Dlaczego nie wypuściłem Oktawii do rzeki, stawu czy innego ciemnego leśnego jeziora, gdy jeszcze był po temu czas? Może tam byłaby bezpieczniejsza, niż w domu.

Szukający dobrego połowu spinningowcy - wiedzeni zapewne przeczuciem dobrego łowu - musieli zapewne wejść do naszej łazienki i - w niezrozumiałym dla każdego normalnego człowieka wędkarskim pragnieniu - zanęcili i wykradli ukochaną, by ją upiec przy akompaniamencie błyskających migawek aparatów komórkowych.

- Aaa! - krzyknąłem w ostateczności. Bo cóż innego mogłem zrobić w tak kulminacyjnej chwili? Jak zawrócić czas, jak oszukać naród, by uratować Oktawię?

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu nagle nastała wielka cisza, zupełnie, jak na niemieckim weselu. Wszyscy dosłownie zastygli w miejscu. Sznur puścił i moja żona, pociągana w dół niewidzialną siłą grawitacji, poleciała w stronę patelni, wypełnionej gorącym olejem z kryla antarktycznego.

- Oktawia! - wrzasnąłem przeraźliwie po raz wtóry, bo nie wiedziałem, co mogę jeszcze zrobić dla ukochanej. Echo odbiło krzyk dwa razy od ścian kamieniczek stojących wokół rynku. W odpowiedzi żona energicznie poruszyła w locie tylną płetwą.

Dobra Cobra przedstawia dziś opowieść z pogranicza Nowego Porządku Świata - wypełniającą potrzebę nie tylko kobiecych romantycznych uniesień typu: "i żyli długie I szczęśliwie" - ale także marzeń osób zaangażowanych w walce o przyszły los naszej planety, której i tak nie da się uratować, pt

Uczta, cz. 2

Jeden Amerykanin zamówił enerdowskiego Trabanta i gdy mu już go przysłano, powiedział:

- Ach, ta niemiecka dokładność! Przed dostarczeniem samochodu przysłali mi plastikowy model.

10

W tym momencie nastąpił cud. Pod wpływem zetknięcia łuski z gorącą oliwą Oktawia wyskoczyła na parę metrów w górę, zrzuciła skórę ryby i na powrót wróciła do kształtu kobiety. Stała na rynku naga i na pewno nieświadoma tego, co się z nią przed chwilą stało, a zebrani ludzie ochoczo robili jej zdjęcia. Nie wiedzieć czemu pochlebiło mi to, bo żona miała naprawdę piękne, małe piersi. Ale zaraz podbiegłem i odkryłem ją kucharskim fartuchem, przez który jednak nadal przebijały jej rozgrzane od oleju duże, brązowe, spiczaste sutki.

W tym całym zamieszaniu wywar kasztanowy wykipiał, a smród przypalenizny rozszedł się dookoła. Prawie cała lokalna społeczność od razu odetchnęła z ulgą z powodu upadku forsowanej na siłę europejskiej idei i powiązanych z nią nieuniknionych podwyżek cen. Prosty lud śpiewał gromadnie słowa wielkich przebojów, młodzi okrzykami wyrażali radość z powodu wytoczenia na środek placu bud z kebabem i hamburgerami, a emeryci na znak zadowolenia stukali aluminiowymi laskami i chodzikami.

Jak na komendę wszystkie chłopy zaraz się pochlały i tradycyjnie zaczęło dochodzić do coraz częstszych kłótni, wyzwisk, szarpaniny i bójek - czyli do tego wszystkiego, czego miał nas oduczyć gotowany kasztan.

Nawet przelatująca po niebie awionetka ze szczęścia wykręciła ósemkę w powietrzu. Po czym spadła na budynki mieszkalne, szczęśliwie jednak nie raniąc przy tym nikogo.

Tylko wyraźna mniejszość: miejscy korporanci i menadżerowie średniego szczebla - byli niepokieszeni niezmiennością stanu świata i jego postępującym zaśmieceniem. Zasklepili się w żalu, oskarżając większość społeczeństwa o chęć szybkiego zniszczenia matki Ziemi, którą oni chcieli zachować dla swoich

wnuków, by tamci mogli latać wielkimi samolotami na wakacje do drogich i wypasionych kurortów, rozsianych po całym świecie.

Dla rządzących był to idealny moment na wprowadzenie nowego podatku - tym razem od posiadania schodów. Są przecież w prawie każdym domu czy bloku mieszkalnym. Dzięki nowemu obciążeniu fiskalnemu pieniądze popłyną szerokim i nieprzerwanym strumieniem do państwowego skarbca, który już ledwo zipał z powodu niewydolności finansów.

11

Na rynku zawieszono wielkie białe prześcieradło, na którym zaczęto wyświetlać najnowszy hollywoodzki obraz o superbohaterach zatytułowany: *Powrót drugiego Batmana*.

Zebrany nie udało się jednak zgłębić prawdy, skąd ten drugi Batman powrócił, bo naraz na niebie zapłonęło inne jasne światło, jaśniejsze od oglądanego obrazu, po czym w chmurze białego dymu na rynku pojawił się tajemniczy obiekt w kształcie kuli, nitowanej z wielu kawałków kwasoodpornej blachy. Przez dłuższy czas nic panowała cisza, a później ze środka dobiegło donośne stukanie i stłumione słowo: - Kurwa! - wypowiedziane w szewskiej pasji.

Po czym drzwi wehikułu zaskrzypiały i wychynął z nich szpakowaty mężczyzna w białym fartuchu, liżący swój zakrwawiony palec.

- Drodzy państwo - powiedział, co przecież nie dziwne, po naszymu. Powoli przyzwyczajamy się do rodzimych wersji językowych różnych wydarzeń, a także filmów.

- Przybywam z przyszłości, żeby państwa ostrzec: władze nigdy nie będą dotrzymywać swoich obietnic!

Nikt z zebranych nie wiedział w tym momencie, co powiedzieć. Nikt oprócz... mojej żony, która zawsze potrafiła znaleźć się w każdej sytuacji. Na co wskazywała też jej osobista historia, gdy jako ryba po-

trafiła spędzać całe nudne tygodnie w wannie, wypełnionej po brzegi wodą.

- Żadna władza nigdy nie dotrzyma danego wcześniej słowa? - upewniła się.

- Tak, droga pani - odpowiedział przybysz, poprawiając okulary. - Z całą pewnością. Oni zawsze powiedzą co tylko pani chce usłyszeć, byleby rosły im od tego słupki poparcia.

- To jak to? - wyraziłem zdziwienie. - A.. ale...

- Proszę, nie przerywaj - ofuknęła mnie Oliwia, najwyraźniej wracając już do siebie po udanej przemianie z postaci sandacza. Choć nieświadomie robiła jeszcze rybi ryjek. - Ale bez ochrony środowiska i polityki z nią związanej za czterdzieści lat nie będzie już żadnych ryb na świątecznym stole, bo... wszystkie wyginą.

- Coś za coś, droga pani. Jednak chcę panią zapewnić, że białko można z powodzeniem pozyskiwać także z...

- Co to, ku... kurna, za nielegalne zgromadzenie jest? - przerwał nietutejszemu lokalny bandyta, Sławomir Skrawek, Pan z bmw - Polak, który gumową pałką zawsze pokona wszystkich wrogów, a i zapewne pierwowzór niedościgniętego marzenia o idealnym obywatelu Króla Polski Przemysła II.

- Jakim prawem przerywa pan nasze święto? - dopytywał pan Skrawek, bo tak nakazał, by go tytułować .
- I skąd możemy mieć pewność, że nie jest pan farbowanym lisem i czy nie przybył tu pan szerzyć lewicowych poglądów?

- Ja? Lewicowe? - zatkało człowieka w białym kitlu.

- Tak, pan. I: tak, lewicowe - zaakcentował z butą pan Sławomir. - Normalni ludzie, jak i patrioci - jak chociażby moja skromna osoba - nie latają z lewackiej przyszłości w przeszłość. By, kurna, szerzyć głodne komusze hasła i mieszać w głowach potencjalnym kandydatom na prawdziwych patriotów, których dziś jest tu cały plac.

Pan Skrawek bez ostrzeżenia uderzył przybysza z przyszłości w zęby, po czym krzyknął do zebranych:

- A teraz łapać tę baborybę i do oleju z nią! Jesteśmy już, kurna, głodni!

Lud krzyknął z entuzjazmem.

Chwyciłem pana Sławomira za ramię, a jak się odwrócił - wałęnałem go w nos. Strasznie mnie przy tym

zaboląła ręka. Filmy jednak chyba muszą kłamać, bo tam po bójce bohater nie masuje wybitych palców i idzie dalej, jak gdyby nigdy nic.

Pan Skrawek był jednak chyba ulepiony z innej gliny.

12

Nagle świat skurczył się do mojej twarzy i napotkanego na jej drodze bruku. Leżałem jak długi, a wszystko jakby odeszło gdzieś w dal i naraz nastała zadziwiająca cisza. W której - o dziwo - usłyszałem słowa jakiejś babki, wypowiedziane nad moim uchem piskliwie wysokim głosem:

- Dziwna sprawa, bo pan na dłoni nie ma wcale linii życia.

Podniosłem oczy i zobaczyłem pochyloną nade mną szatynkę o białej, można rzec: ziemistej cerze.

- Skąd się pani tu wzięła? - spytałem podenerwowany.

- Zapukał pan do mojego królestwa, grzmocąc czołem o bruk. To grzecznie wyszłam zobaczyć, kto puka.

- A kim właściwie pani jest?

- Jestem Królową Kretów - oświadczyła, pokazując na kopiec ziemi, z którego właśnie wyszła. - I co się tu panu stało? - dodała ze zgrozą w głosie, gdy tylko dojrzała moje wybielone zęby.

Dzisiejszy dzień zdecydowanie miał już zbyt wiele dziwnych zdarzeń, tym bardziej więc nie miałem ochoty na rozmowę z jakąś wariatką.

- Muszę ratować moją żonę! - krzyknąłem rozpaczliwie.

- Czy może tę wychudzoną ekolożkę z małymi cyckami i krzywymi w iksa nogami? - upewniła się Królowa.

- Tak, Oktawię! Ale... dlaczego pani ją obraża? To nie jej wina, że w młodości cierpiała na niedobór witaminy na porost kości i miała duże braki w wyżywieniu.

- Już dobrze - powiedziała władczyni podziemia, wyciągając rękę, by pomóc mi wstać. - Widzę, że jest pan kontuzjowany, ale... mogę w tej sprawie poprosić o pomoc Nagą Prawdę...

- A ... co to jest... takiego ta... Naga Prawda?

- Raczej: kto to jest - poprawiła mnie Królowa.

Nie była brzydka, miała tylko taki wielce szpiczasty nos... No i ten potwornie denerwujący, piskliwy głos.

- Ta Naga Prawda to osoba?

- To muskularny facet, jeden z moich poddanych. On był zawsze jakiś dziwny - czytał książki dla przyjemności, zbierał motyle i mówił o rzeczach, które nas wcale nie interesowały. Jest przerośnięty ponad miarę, bo w młodości uprawiał kulturystykę i łykał te wszystkie tabletki i proszki o wielu zachęcających smakach i kolorach. Myślę, że to te barwy skusiły go do ich konsumowania, bo w podziemiu, które zamieszkujemy, nie ma wielu kolorów. Wszystko jest ziemiste, a praktycznie w kolorze czarnym. Od czasu do czasu używam Nagą Prawdę do zaprowadzenia porządku w królestwie.

Na skinienie ręki stanął przy nas półnagi gladiator, który na szerokiej piersi miał wytatuowane czerwonym atramentem: *Naga Prawda*.

Jednak napakowany osobnik nie zdążył.

Bowiem kątem oka ujrzałem, jak pan Skrawek bierze na ręce moją żonę i wrzuca do ogromnej brytfanny z ciągle wrzącym olejem z kryła atlantyckiego.

Popołudnie po nieudanym Świącie Kasztana było wielce smutne. W tym najdramatyczniejszym z momentów, kiedy pan Sławomir rzucił Oktawię w stronę gorącego oleju, po czym... zniknęła po raz kolejny, zupełnie jak za przysłowiowym dotknięciem różdżki. I teraz jej nie było.

Sandra - bo jak się okazało właśnie tak miała na imię Królowa Kretów - roztoczyła nade mną niemal matczyną opiekę: odprowadziła do domu, przygotowała zadziwiającą smaczną kolację z korzonków i nadszka kiwała, pocieszając w beznadziei. Cierpliwie tłumaczyła, że z żoną i tak nie miałem prawdziwego życia, bo przez cały czas najwyraźniej uciekała od problemów, jakie niesie ze sobą codzienność. I tak naprawdę nie wiadomo, co lepsze: mieć płaczącą kobietę, czy przemieniającego się w to i owo nadwrażliwca.

- A skąd wiesz takie rzeczy? - spytałem ją z ciekawości.

- Nawet nie przypuszczasz, co jeszcze wiedzą krety - wydeła wąskie usteczka.

Przez cały wieczór częstowała mnie różnymi włoskimi smakołykami, pozostałymi po imprezie na rynku, i poila zmrożoną wódeczką. A za każdym razem, gdy tylko przechodziła obok, ocierała się o mnie ni by przypadkiem, zapewniając, że żona na pewno wróci.

Była już późna noc, gdy upojony alkoholem zwlokłem ciało pod prysznic. Po chwili pod gorącym strumieniem wody stanęła także Sandra, ubrana tylko mokry bawełniany podkoszulek, który kusząco lepił się do jej wychudzonego ciała.

- Wymyję ci porządnie plecy - szepnęła troskliwie.

- Ale ja to tak? - zdziwiłem się.

- Widać, że nikt ci ich już dawno nie mył...

Musiałem zaufać, że zna się na czystości, bo przecież całe życie spędziła na kopaniu tuneli w brudzie ziemi. A ponadto tak bardzo przypominała Oktawię...

Nad ranem obudziło mnie jakieś chrobotanie. Pomyślałem, że może to nasza kotka Pimpima domaga się wypuszczenia na dwór. Gdy jednak spojrzałem na podłogę, zauważyłem tylko dużego chrabąszcza idącego niezbornie w stronę łóżka.

W tym samym momencie spod kołdry wyskoczyła naga Sandra i biegnąc na palcach do łazienki rozdep-

tała jego kruchy, chitynowy pancerzyk.

KoNiEc

Dobra Cobra

Listopad 2021

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 05.12.2021 20:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.